OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Środa 17 Sierpnia 1932 | Nr. 228

Sukcesy lotnictwa polskiego

na międzynarodowych zawodach samolotów turystycznych

BERLIN (PAT). — Wczoraj odbyły się w Staaken próby techniczne pierwszej grupy uczestników międzynarodowych zawodów samolotów turystycznych. Chodziło o uzyskanie najmniejszej szybkości. 12-tu uczestników poddano najpierw tej próbie technicznej.

Z pośród nich jedynie Karpiński (Polska) osiągnął najwyższa ilość punktów — 50. Z pośród uczestników niemieckich von Massenbach wyszedł z próby najlepiej, uzyskując najlepszy wynik 63,35.

W ocenie badania wyekwipowania okazało się, że maszyny polskie górują nad aparatami wszystkich innych uczestników. 3 z pośród tych aparatów uzyskały 84 pkt., a 2 — nawet 86 pkt. za nimi idą Włosi po 83 pkt. Niemieckie aparaty otrzymały od 45 do 72 pkt. Francja znajduje się w tej kwalifikacji na ostatniem miejscu. Czesi, otrzymali poza jednym uczestnikiem po 80 pkt.

Ponieważ badanie techniczne przeprowadzane jest grupami zakwalifikowano dotąd niewielką ilość uczestników. Najlepiej z tej próby wyszedł Włoch Stoppani, uzyskując 179 pkt., za nim idzie Karpiński — 147 pkt.

BERLIN (PAT). W czasie lotów treningowych i technicznych konkursu do raidu wydarzył się nieszczęśliwy wypadek czeskiemu pilotowi Manesowi na aparacie „Praga". W czasie lądowania maszyna skaptowała. Na szczęście uszkodzone zostały tylko śmigło i lewe skrzydło. Spodziewają się, że uda się dokonać na czas naprawy aparatu tak, ażeby pilot mógł wziąć udział w raidzie.

Również i aparat słynnego pilota niemieckiego F. Morzika doznał lekkiego uszkodzenia.

List Marszałka Piłsudskiego do legjonistów

Delegacja Legjonu Młodych z Wilna przywiozła do Gdyni na zjazd legjonistów odręczne pismo Marszałka Piłsudskiego, adresowane do prezesa Zw. Legjonistów, pułkownika W. Sławka. W liście tym Marszałek Piłsudski pisze:

„Drodzy Koledzy i Towarzysze Broni! Nie mogąc przybyć na Wasz Zjazd, muszę choć listownie przesłać Wam serdeczne pozdrowienia. Ile razy biegnę myślą po drogach historji polskiej, tyle razy widzę jasno pokolenie, co „wiosnę mieli w życiu", by zakończyć stałym refrenem, mówiącym „wiek męski, wiek klęski" — refrenem pełnym goryczy i pełnym smutnych zawodów. Jeżeli my wyciągnęliśmy szczęśliwy los na loterji pokoleń i dowiedliśmy, że nie zawsze słowo „męski" rymuje do „klęski" — to jednak los nie oszczędził nam goryczy, ani zawodu. Nie dziwota. Biegliśmy bowiem po drogach i ścieżkach wpoprzek wszystkich dróg Polaków, więc znieść musieliśmy tyle niespodziewanych i niczem niezasłużonych zniewag, a wypić musieliśmy tyle kielichów goryczy, że doprawdy ubiegłe pokolenia niewiele nam mają do pozazdroszczenia.

Co do mnie w owe czasy twierdziłem nieraz, że się obawiam, by synowie w tym kraju nie pluli na groby ojców za ich głupotę, że za Polskę krew swoją lali. Na usunięcie tej goryczy z życia polskiego dałem z siebie dużo najlepszej pracy, zrobiłem wiele w najcięższym wysiłku, straciłem masę swego zdrowia — i nie sądzę, aby ta moja praca poszła na marne. Gdy zaś tak jest, nie radzę — i to mówię na wszelki wypadek — odczuwać jakąś gorycz czy zawód. Życzę więc możliwie pogodnych nastrojów, pozostaję z Wami myślą i sercem.

(—) Józef Piłsudski

Pikiliszki, 12 sierpnia 1932 r."

Dwie śmiertelne ofiary wycieczki samochodowej

10 osób rannych wydobyto z pod rozbitego samochodu

KRAKÓW (PAT) — Wczoraj wybrała się z Wiśnicza do Zakopanego autem ciężarowem wycieczka złożona z 23 osób.

Na granicy powiatów limanowskiego i nowosądeckiego, na terenie gminy Trzciana, skutkiem złego prowadzenia przez szofera auto wywróciło się. Dwie osoby zostały zabite, a mianowicie p. Łazarska, żona sędziego z Wiśnicza oraz 12-letnia dziewczynka, nazwiskiem Stanisława Rosiek.

Dwie osoby są ciężko ranne. 8 zaś odniosło rany lżejsze. Szofera lekko rannego aresztowano. Na miejsce wypadku wyjechała komisja sądowo - lekarska.

Znicz olimpijski zgaszony

LOS ANGELES. Wczoraj nastąpiło uroczyste zamknięcie X-ej Olimpjady. Uroczystość rozpoczęła się od zgaszenia olimpijskiego znicza, poczem po różnych ceremonjach zdjęto flagę z głównego masztu. Flagę oddano do przechowania burmistrzowi Los Angeles do czasu następnej Olimpjady, która odbędzie się w Berlinie.

Pod względem osiągniętych wyników, X-te Igrzyska osiągnęły rekord. Wysuwają się tu w pierwszym rzędzie rekordy światowe w biegu 400 mtr. (46.2 sek.) oraz 4 × 100 mtr. 40 sek.

Ogółem w czasie Olimpjady sprzedano 750 tysięcy biletów, z czego 600 tys. obecnych było na głównym stadjonie, a 150 tys. na różnych mniejszych boiskach.

Pierwsze miejsce w ogólnej klasyfikacji zajęły St. Zjednoczone, które dzięki swym świetnym zawodnikom i zawodniczkom, bezapelacyjnie wysunęły się na czoło. W tej bezkrwawej walce Polska zajęła zaszczytne 12 miejsce. Dodać należy, że na Olimpjadzie w Paryżu (1924) Polacy zajęli 27 miejsce, a w r. 1925, w Amsterdamie — 17 miejsce.

FINAŁY TURNIEJU BOKSERSKIEGO

LOS ANGELES. W hali bokserskiej w Los Angeles wobec 10 tysięcy widzów rozegrane zostały finały olimpijskiego turnieju bokserskiego. Mistrzostwa przeważnie zdobyli pięściarze amerykańscy i z Południowej Afryki. Europa uratowała zaledwie dwa tytuły w wadze najlżejszej i najcięższej.

W wadze muszej mistrzostwo zdobył Węgier Enekes. W w. koguciej Gwynne (Kanada). W w. piórkowej Robledo (Argentyna). W w. lekkiej Stewens (Południowa Afryka). W w. średniej Berth (Ameryka).

Mistrzem wagi półciężkiej został Carstens (Południowa Afryka). W w. ciężkiej tytuł mistrza wszystkich wag zdobył Lovell (Anglja).

Drużynowe mistrzostwo olimpijskie w boksie zdobyła Ameryka 9 pkt. przed Argentyną 8 pkt., Południową Afryką 7 pkt. i Niemcami 6 pkt.

AMERYKA ZWYCIĘŻA W KONKURSIE JAZDY KONNEJ

W olimpijskim turnieju jazdy konnej pierwsze miejsce zajęła Ameryka 5038 pkt. przed Holandią 4689 pkt.

Indywidualnie zwyciężył Mortanges na koniu Austrie 1813 pkt.

ILE KOSZTOWAŁ UDZIAŁ POLSKI W OLIMPJADZIE?

Według prowizorycznych obliczeń, udział Polski w zawodach olimpijskich w Los Angeles pociągnął za sobą koszty w wysokości blisko 140.000 zł. Sumę tę pokryją: składki Polonji Amerykańskiej, wynoszące 80 tys. zł. oraz dochody z imprez sportowych i subsydjum państwowe.

Wizyta min. Zaleskiego w Jugosławji

Zapowiadane od dłuższego czasu odwiedziny Ministra Spraw Zagranicznych Zaleskiego w Belgradzie, jako rewizyta na pobyt jugosłowiańskiego ministra spr. zagranicznych w Polsce, nastąpić mają po wrześniowej sesji Ligi Narodów.

Zjazd zw. studenckich w sprawie zwyżki czesnego

W początkach września zwołany ma być do Warszawy zjazd organizacyj akademickich z wszystkich ośrodków uniwersyteckich. Na zjeździe omówiona będzie sprawa podwyżki czesnego.

Wykrycie „fabryki" fałszywych pieniedzy

Kłótnia spólników naprowadziła policję na trop fałszerzy

KATOWICE. (Tel. wł.). W Mikulczycach pod Gliwicami policja aresztowała ślusarza Wł. Janoszkę, który od dłuższego czasu fałszował monety niemieckie 50-fenigowe i jednomarkowe.

Gdy policja wkroczyła do mieszkania przestępcy, zastała go akurat przy „warsztacie pracy", urządzonym nader precyzyjnie. Prócz przyrządów do fabrykowania pieniędzy niemieckich, znaleziono również gotowe klisze i kamienie litograficzne, do fabrykacji polskich banknotów 100-złotowych.

Fałszerza wydał policji jego wspólnik, z którym Janaszek pokłócił się, na tle podziału zysków.

Sensacyjny wynalazek wojenny

Armata strzela bez huku i dymu

RZYM (PAT) — W stoczni Ansaldo w Pozzuoli, inż. Ferruccio i inż. Wilhelm de Luce dokonali ciekawych prób z armatą, zaopatrzoną w aparat ich wynalazku, unicestwiający całkowicie huk wystrzału, pojawienie się płomienia i dymu. Aparat wynaleziony daje się zastosować do wszelkiego typu armat. Przy eksperymencie powtórzonym kilkakrotnie uczestniczyli przedstawiciele marynarki wojennej włoskiej oraz wyżsi oficerowie artylerji. Do eksperymentu użyto armaty typu Deport 75 mm i 65 mm, dokonywując strzałów z aparatem i bez dla porównania.

SKRÓTY

Skutkiem warunków atmosferycznych wzlot prof. Piccarda do stratosfery nie odbędzie się w żadnym wypadku przed wtorkiem.

×

Pociąg towarowy zderzył się wczoraj na linji Bacau Cel - Mare (Rumunja) z samochodem. 4 pasażerów samochodu zostało zabitych

×

Według wiadomości ze Stambułu (Turcja), wydarzyło się wczoraj w Anatolji poważne trzęsienie ziemi. Szczególnie ucierpiało miasto Mugla. Większa część miasta leży w gruzach — liczba ofiar jest nieznana, obawiają się jednakże, że dużo osób postradało życie.

×

W jednym z więzień stambulskich (Turcja), 41 komunistycznych więźniów ogłosiło strajk głodowy. Dozorcy więzienni starają się opornych więźniów przemocą sztucznie odżywić.

Podwodna podróż zatopionego statku

„Niobe" wydobyta będzie na powierzchnię

Prace nad wydobyciem zatopionego statku „Niobe", gdzie zginęło tragiczną śmiercią kilkudziesięciu marynarzy niemieckich, posunęły się nieco naprzód. Pod okręt założono pięć silnych lin, które przywiązano do specjalnego dźwigu do podnoszenia. Transport z powodu wzburzonego morza odbywa się jednak bardzo powoli.

Obecnie znajduje się „Niobe" w odległości 11 mil morskich na zachód od statku sygnałowego na Fehmarnbełcie, wpobliżu którego wydarzyła się katastrofa.

„Niobe", wisząca na dźwigu, znajduje się na głębokości 21 metrów. Istnieje zamiar przewiezienia jej pod wodą do portu w Kilonji i osadzenia jej na głębokości 7 metrów. Wtedy dopiero zacznie się wydobywać zwłoki ofiar katastrofy, zamknięte wewnątrz okrętu.

„Biała Księga" Żydów niemieckich

Protest przeciw terorowi hitlerowców

BERLIN (PAT). — Centralny związek Żydów niemieckich przesłał prezydentowi Hindenburgowi „Białą Księgę", zawierającą dokumenty i akty wystąpień antyżydowskich ze strony hitlerowców. Z polecenia prezydenta Hindenburga odpowiedział związkowy sekretarz stanu Meissner, oświadczając, że Hindenburg jak najostrzej potępia wszystkie wystąpienia antysemickie przeciwko Żydom niemieckim i ubolewa nad niemi. „Białą Księgę" wraz z dokumentami prezydent polecił przesłać do zbadania ministrowi spraw wewnętrznych Gaylowi.

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości"

Teraz dopiero walka rozgorzała się na dobre! I zarazem utworzył się podział na obóz kobiecy i męski. Dziś drukujemy „strzał" z obozu męskiego pod adresem kobiecego. „Strzelcem" jest p. Jan Krupa. Występuje w roli „obrońcy obrońcy" oraz „oskarżyciela oskarżycielki", jak to wynika z jego listu, brzmiącego:

„Kto jakim orężem walczy, takim samym cios otrzyma. Pani z Kalisza zaatakowała p. Fr. Kom-ko z Grodna, mam więc prawo zapłacić jej zato z Warszawy. Gdyby taka mężatka siedziała spokojnie w Kaliszu, nikt by o niej nie wiedział. Pisząc zaś swój list, daje znać o sobie, że poza rondlami i sakramentem małżeńskim nic nie zna. Nie widziałbym w tem nic złego, ale to brak doświadczenia życiowego, poco więc zabierać głos? Nie jestem wróżką, ale raz w życiu pozwolę sobie powróżyć. Albo Pani jest bardzo dobrą żoną, z mężem się Państwo dobrali, wtedy zgadzam się, że nic nie mąci Waszego szczęścia małżeńskiego; albo też Pani ujarzmiła męża i trzyma go mocno pod pantoflem, tak, że on ani piśnie. Pani zaś cieszy się ze swego pożycia z mężem i udziela — sadząc po sobie — rad innym. Powiem Pani na to: teraz mamy wiek dwudziesty, nie jakiś tam osiemnasty. Ja, tak jak wielu innych, jesteśmy zwolennikami wolności osobistej, wiemy, że żyjemy w wieku dwudziestym, potrafimy zdrowo myśleć i nie uważamy małżeństwa za szczyt doskonałości. Lepsze jest zgodne i szczęśliwe pożycie bez ślubu, niż ślub i piekło na całe życie, albo zabójstwa, samobójstwa i inne nieszczęścia. Piszę to wszystko, z własnego doświadczenia, bo sam ciężar małżeństwa dźwigam na własnym karku, tylko nie wiem, jak długo jeszcze będę w stanie go wytrzymać. Z żoną się nie dobraliśmy. Jako panna, okazuje się, była wilkiem w owczej skórze. Po ślubie stopniowo się zmieniała, a dziś po 10 latach pożycia z nią brakuje mi 30 kilo na wadze i na dodatek mam trochę suchot. Nie z braku środków do życia, lecz z powodu ciągłego dokuczania mi. Proszę zaś wiedzieć, że jestem solidnym człowiekiem, urzędnikiem państwowym, nie jakimś pijakiem czy innym lapserdekiem. Brawo, kobietki, niezważające na przesądy, wy, co potraficie i umiecie osłodzić życie niejednemu upośledzonemu przez los mężczyźnie! A panu z Grodna, aby mu trochę humorek poprawić, życzę, aby tacy, jak on, na kamieniu się rodzili".

P. Fr. Kom-ko z Grodna będzie bezspornie wdzięczny panu Janowi Krupie za obronę. Na dowód wszakże, że sam też by potrafił się obronić, nadesłał nam dwa listy, skierowane przeciw osobom, napastującym go w wirze naszego sporu. Daje im ostrą odprawę. Odpowiedź p. Fr. Kom-ko z Grodna „Kaliszance" i panu W. S. z Zambrowa wydrukujemy niebawem.

Co pani ma pod peleryną?

Niezwykłe popisy „szopenfeldziarki"

Do sklepu jedwabi przy ulicy Bielańskiej, w sobotę po południu, gdy w magazynie był wielki ruch, weszła jakaś pani, ubrana w pelerynę, rzekomo zasłaniającą jej stan odmienny i dając ekspedjentowi próbkę czerwonego materjału, zażądała jedwabiu tej barwy.

Kiedy subjekt zaczął rozkładać na ladzie sztuki jedwabiu, klientka podchodziła z każdą do oszklonych drzwi, aby rzekomo przyjrzeć się, jak wygląda kolor przy dziennem świetle.

W pewnej chwili kupiec zauważył, że klientka jedną ze sztuk ukryła pod pelerynę. Kiedy zwrócił jej na to uwagę, zrobiła awanturę, krzycząc: „Jak pan śmie, denerwuje mnie pan, chociaż wie pan dobrze, że w moim stanie, powinno się kobiecie oszczędzić podniecenia". Mimo jej krzyków, właściciel sklepu, chciał zrewidować klientkę, lecz ta uderzyła go w twarz. Nie mogąc dać sobie rady z awanturnicą, kupiec posłał chłopca po posterunkowego.

W międzyczasie klientka usiłowała zbiec, kiedy przybyła policja nie znaleziono już przy niej materjału. Skradziona sztuka leżała pod ladą.

Kazimiera Wierchowska, notowana w policji, stanęła przed sądem. Do winy się nie przyznaje, mówiąc:

— Chciałam kupić materjał— nic pod peleryną nie ukrywałam, nie wiem skąd się sztuka znalazła pod stołem, może ją rzucił subjekt, a może ja niechcący zepchnęłam. Dlatego, że raz byłam skazana za kradzież, sąd teraz nie da wiary moim słowom, ale jestem niewinna.

— Czemu pani udawała brzemienną i nosiła pelerynę, — pyta przewodniczący.

— Bardzo często robię pozory ciężarnej, żeby ludzie mieli dla mnie szacunek.

— Przecież pani jest niezamężną? — wtrąca sędzia.

— To dziś nie grzech — odpowiada oskarżona.

Sąd nie daje wiary zeznaniom oskarżonej i po naradzie ogłasza wyrok skazujący Wierchowską na rok więzienia.

Tajemnica zamienionej walizki

Jak płaszczyk letni miał zamienić się w futro

Doktór Z. wracał z wywczasów letnich do miasta. Gdy pociąg stanął na stacji, doktór śpiesząc się bardzo, chwycił czemprędzej walizkę i wybiegł na peron. Dopiero w domu, kiedy rozpakował rzeczy, okazało się, że zabrał cudzy bagaż.

W walizce, znajdowały się bowiem koszulki damskie, cały zapas kosmetyków i jedwabne palto z kołnierzem z piór. Ponieważ na walizce nie było ani nazwiska, ani adresu właścicielki, doktór zrezygnował z odnalezienia swoich rzeczy.

Tymczasem niespodziewanie, po miesiącu, zjawił się w gabinecie doktora niejaki Gutman z Łodzi i oświadczył, że jest właścicielem walizki zabranej przez dr. Z. Opowiedział również w jaki sposób trafił na ślad właściciela. Otóż pani Gutmanowa jechała w tym samym przedziale, co dr. Z. i wysiadając zabrała bliźniaczo do swej podobną walizę lekarza. Po przejrzeniu rzeczy wpadła na myśl odprucia z kieszonki marynarki, adresu jej właściciela.

Doktór ucieszył się bardzo z odzyskania swojej własności i natychmiast polecił służącej zwrócić Gutmanowi zamienioną walizę. I wówczas Gutman oświadczył, że wśród toalet jego żony, było futro i domagał się zwrotu. Doktór zaprzeczył temu, mówiąc, że w walizce było tylko to, co jest obecnie i nie myśli ubierać pani Gutmanowej.

Pomyłka lekarza znalazła swój epilog w sądzie grodzkim w Warszawie. Gutmanowa sprowadziła na sprawę służącą, która miała świadczyć, że jej pani pakowała do walizki futro.

Oskarżony doktór na swoją obronę powiedział tylko te kilka słów:

— Jeżeli panu Gutmanowi opłacało się ponosić koszta podróży, prowadzenia sprawy i ściągania do Warszawy świadków, wszystko poto, żeby odebrać łaszki swojej żony wzamian za moją walizkę, zawierającą kosztowne przedmioty, to widocznie uplanował sobie jakiś naddatek.

Wzięta w krzyżowy ogień pytań służąca Gutmanowej, nie może dokładnie określić, czy futro było białe, czy też bronzowe, a sama właścicielka nie oskarża ze zbyt wielkiem przekonaniem i zachowuje się tak niespokojnie, jakby wyrok miał spaść na jej głowę.

Sąd po naradzie uniewinnił dr. Z. z zarzutu przywłaszczenia futra ze względu na brak dowodów winy. Za dwa miesiące Gutman zasiądzie na ławie oskarżonych za oszczerstwo, wymierzone przeciw doktorowi.

Wesoły Kącik

U ZEGARMISTRZA



Zagarmistrz pan Jan Kółeczko cieszy się nietylko dobrą sławą, jako zdolny fachowiec, lecz także mirem śród swych przyjaciół i klienteli.

— Najbardziej do zegarka jest podobna kobieta, — twierdzi — bowiem, tak jak i zegar na starość zawsze się spóźnia... Zapytasz naprzykład kobietę po trzydziestce ile ma lat, to ci na pewno odpowie, że dopiero 24 wiosny liczy sobie.

Pan Kółeczko przyjmuje swych klientów z największem ugrzecznieniem.

Razu pewnego do sklepu wchodzi zawiany jegomość.

— Daj pan — mówi — cebulę, ale taką, którąby można tłuc kogoś po głowie.

— A kogo pan będzie tłukł po głowie? — pyta pan Kółeczko.

— Ja? — dziwi się przybyły. — Żonę panie cebulomistrzu, jak tylko późno pijany przyjadę do domu, to pokazując mi godzinę na mym zegarku bije po łbie. Za drogo już mnie to kosztuje, bo co drugi dzień muszę ze garek dawać do reperacji.

Po chwili zjawia się młoda panienka i pyta:

— Proszę pana, czy mogłabym dostać zegarek, który stale na dobę spóźniał się o godzinę. Mama tak pilnuje mego powrotu do domu, że już o 8-ej wieczorem muszę wracać z randki. Taki prezent będzie pożyteczny i dla niej i dla mnie.

Przed ladą staje starszy jegomość.

— Czem mogę panu służyć? — pyta pan Kółeczko.

— Zegarem ściennym, kochany panie, tylko żeby nie był zbyt ciężki.

— A cóżto szkodzi?

— Szkodzi i to bardzo, bo proszę sobie wyobrazić, zegar ścienny, który wisiał nad łóżkiem guwernantki, w mym domu, spadł onegdaj i zranił mię dotkliwie w plecy.

Przed wystawą sklepową p. Kółeczka, zatrzymuje się jakaś pani z synkiem. Malec gwałtownie dopomina się o kupno dlań zegarka.

— Tylko matusiu kochana, żeby zegarek, który mi kupisz, miał duże uszko — molestuje dzieciak.

— A pocóż ci taki zegarek — pyta matka.

— Widzisz mamo, jak tatuś za karę powie do mnie: „Daj ucho, to wytargam", to mu dam do targania uszko od zegarka: niech targa ile tylko zechce.

Do zakładu wchodzi doliniarz Olek Kuty, wyjmuje złoty zegarek z dewizką i proponuje zegarmistrzowi nabycie go za bezcen.

Pan Kółeczko nie w ciemię bity, odrazu zwąchał co się święci: zegarek pochodził z kradzieży.

— Pewnie buchnąłeś bratku cykawe — mówi.

— E. Boże broń — brzmi odpowiedź. — Zwyczajnie było: ja szedłem ulicą, no i zegarek szedł... Byłem samotny więc poszliśmy razem.

Zastępca.

Sierpień

— Żniwa,
owoc na drzewie dojrzewa,
sianokosy;
w stogach kłosy
złocą szare, smutne pole...
Na rolę
spadają wron chmary;
rankiem i wieczorem opary
się snują
Kołują
kawki nad drzewami;
gosposie zapasami
zaabsorbowane.
Kurorty zapchane
kuracjuszami,
letnikami
pełna miasta okolica.
Jeno stolica
nie widzi poprzez mury, ściany
w co brzemienny jest sierpień, słońcem
wyzłacany!...

Servus.

„Humor" w Sowietach

Bolszewików rosyjskich można o wszystko oskarżać, tylko nie o brak fantazji. Pod tym względem nie mają sobie równych. Pomysły wprawiają niejednokrotnie wszystkich w osłupienie i zdumienie. Teraz wpadli na pomysł, który bije wszystkie ich własne rekordy.

Rosja sowiecka jest krajem smutku. Ludność żyje w ciężkich warunkach, nic więc dziwnego, że przysłowiowy i znany humor rosyjski, znikł z powierzchni. Śmiech w Rosji należy do bardzo rzadkich rzeczy. Ludzie, gdyby nawet mieli się z czego śmiać, boją się tego czynić, bo a nóż „władza" dopatrzy się w tem przestępstwa?

Obecnie bolszewicy doszli do przekonania, że śmiech jest konieczny, niezbędny. Zorganizowali więc „akcję śmiechu", coś niby, jak złośliwi twierdzą, piatiletkę humoru.

Gazety wzywają obywateli sowieckich do śmiechu. Teatry, kina i radjo sowieckie zorganizowały propagandowy tydzień śmiechu. Wystawia się wyłącznie rzeczy, które pobudzają do śmiechu. Akcja jest prowadzona bardzo energicznie pod hasłem: „Precz ze smutkiem! Niech żyje śmiech!"

Jaki będzie rezutlat tej „piatiletki" niewiadomo. Chwilowo jednak można już zanotować pewne sukcesy. Obywatele sowieccy śmieją się setnie z akcji władz, a naczelny organ partji komunistycznej „Prawda" przyniósł wiadomość, że w tramwaju moskiewskim ktoś się głośno śmiał. Jest to doprawdy wypadek godny podkreślenia, jeśli się zważy, że w tramwajach moskiewskich panuje okropny tłok i ludzie chodzą sobie po nagniotkach. Początek więc udany!

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.45 i 13.35 Muzyka z płyt gramolonowych. 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.10 Piosenki. 15.40 Muzyka lekka.. 16.40 Odczyt sportowy p. t. „Piłka nożna — najsilniejszy magnes sportu" 17.00 Popularny koncert. 18.10 Rozmaitości. 19.00 Transmisja z Salzburga. Opera „Flet zaczarowany" W. A. Mozarta W przerwie prasowy dziennik radjowy. 22.25 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. **22.50 D. c. muzyki.**

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

— Dziecko będzie żyło. Matka umrze — odparł krótko Ryś ojcu.

— Wobec tego... pójdę tam jutro z tobą... Musimy za wszelką cenę ratować tę kobietę.

— Pójdę sam — odparł twardo Ryś — jeżeli się uda ją ocalić, dam sobie radę. Chcę sam skończyć, co sam zacząłem...

— Nie rozumiem cię doprawdy, dlaczego się upierasz...

— Bo... tak... chcę... — odrzekł i wyszedł, zostawiając ojca oszołomionego, z trudem stawiającego opór falom myśli, które mu zalewały mózg, rodząc straszliwe zmory...

— — — — — — — — — — — — — —

Przez cały tydzień trwała zażarta, zaciekła, zawzięta i niezmordowana walka Rysia ze śmiercią Gońskiej. Toczyła się ze zmiennem szczęściem. Szala przeważała się to na jedną to na drugą stronę.

Wreszcie śmierć została pokonana. Musiała cofnąć się z placu boju.

Przez cały tydzień Goński uparcie powtarzał Rysiowi:

— Jeżeli żona umrze, będzie pan mógł powiedzieć ojcu, że to jego zasługa.

Ryś był podwójnie szczęśliwy, że udało mu się ocalić Gońską. Przedewszystkiem dlatego, że był to jego najcięższy, a zarazem najpiękniej zdany egzamin lekarski; po drugie zaś ponieważ chwalił się sam przed sobą, że kto wie, czy komu innemu udałoby się odnieść zwycięstwo w walce tak ciężkiej i nieubłaganej.

Rad był również, ze uwolnił ojca od rzekomej odpowiedzialności za śmierć tej nieszczęśliwej kobiety. Ani słowa, coprawda, nie starał się dowiedzieć od Gońskiego, co ojciec ma spólnego z całą sprawą.

Dopiero, gdy już niebezpieczeństwo zostało usunięte, Ryś zapragnął jednak wiedzieć, w jakiej mierze ojciec mógł wpłynąć na przedwczesny poród Gońskiej.

Goński odparł:

— Nie przeżyłbym śmierci żony. Raz uratował mi życie pański ojciec, ale zniweczył w mem sercu całą moją wdzięczność. Teraz pan... Ale pan jest dobry. Proszę żądać ode mnie, czego pan tylko zechce...

— Chciałbym wiedzieć...

— ...dlaczego moja żona zachorowała przez pańskiego ojca? — przerwał mu Goński i wnet dodał — bo ojciec zażądał, abyśmy się natychmiast wyprowadzili z tego miasta.

— A to poco?

— Otóż właśnie... Nie chciał powiedzieć.

— Musiał mieć chyba jakiś bardzo ważny powód ku temu?

— Przypuszczam, bo jakżeby inaczej? Ale myślę nad tem już tyle czasu i nie widzę, doprawdy, dlaczego... Bo ojciec tak nalegał, tak mu było pilno, że chciał płacić każdą sumę, wszystkie moje długi, odszkodowania, dać pieniądze na stworzenie nowego warsztatu pracy, słowem, mogłem żądać, ile chciałem, abym się tylko stąd wyniósł i to jak najprędzej... Zdaje się, że gdybym zażądał całego jego majątku, oddałby mi go bez wahania...

— To, doprawdy, zdumiewające...

— Prawda? Gdym to wszystko opowiedział żonie, biedaczka zemdlała z wrażenia. Resztę pan doktór wie.

— W jakich okolicznościach poznał pan ojca?

— Już panu mówiłem pobieżnie. Mogę panu teraz opowiedzieć ze wszystkiemi szczegółami.

I Ryś usłyszał dokładny przebieg dramatycznej nocy w Miłkowie, włącznie z omdleniem Gońskiego, zatrutego wyziewami z huty wapiennej.

Ryś słuchał zachłannie, zapisywał sobie w pamięci wszystkie szczegóły, ale jeszcze nic z tego wszystkiego nie rozumiał. Zapytał jeszcze, gdzie to się właściwie stało, na co mu Goński odpowiedział, że w dworku miłkowskim.

Teraz dopiero Ryś sobie przypomniał, że przecież to się zdarzyło tam gdzie się rozegrał tak bardzo interesujący go dramat Krystyny Łazarskiej.

— Dobrze, a czy ojciec nie powiedział panu, czem się tłumaczyło pańskie omdlenie? — zapytał Ryś.

— On? A bo to on się zna? Nic się nie zna. On panu, jako lekarz, nawet do pięt nie dorasta. Onby mi żony nie uratował, jak pan. Pan jest doktorem całą gębą, a on? Wie pan, co on jest? Przepraszam, że panu powiem tak o pańskim ojcu, ale podług mnie, to fuszer... Ja mu dopiero objaśniłem, co mnie tak złapało. Bo już rok temu miałem podobną sprawkę w hucie wapiennej i sam jeden wylizałem się, a kilku moich kolegów djabli wzięli odrazu. Miłków przylegał do huty wapiennej, z której wydobywały się trujące wyziewy. Ponieważ dworek był od pewnego czasu pusty, niewietrzony, więc trucizny zebrało się sporo i jak tylko wszedłem, tak mnie odrazu złapało. Wiem, że to ta sama trucizna, bo już kiedyś to przeżywałem w hucie. Zupełnie to samo...

Teraz dopiero Ryś przypomniał sobie znalezione w aktach sprawy Łazarskiej zeznanie Ławczaka o trujących właściwościach huty wapiennej. I raz jeszcze zdziwił się, że nikt nie zwrócił na to najmniejszej uwagi.

Ale że też jego ojcu nie wpadła na mysl taka jasna rzecz...

Może Goński się myli, może huta wapienna nic nie zawiniła. Ale co jeżeli to ona, nie Krystyna otruła małego Władzia?

W takim razie popełniono okrutną, straszliwą omyłkę sądową.

Przypuszczenie to było tak przerażające, że Ryś z całej siły odpędzał je od siebie.

Mówił sam do siebie:

— Nie, nie... To chyba niemożliwe... To byłoby zbyt straszne...

Zapomniał o obecności Gońskiego, który słysząc te słowa, zapytał:

— Co takiego, panie doktorze? Co jest niemożliwe? Co jest takie straszne?

Ryś nie odpowiadał. Zbyt był zajęty swemi myślami.

Zaczęły mu się teraz układać w głowie z przerażającą składnością...

Dziwne zainteresowanie ojca córkami Łazarskiej, upór, z jakim początkowo nie dopuszczał syna do sierocińca, gwałtowne wzruszenie, gdy ujrzał Łazarską na wolności... Czyż to wszystko razem nie było aż nazbyt oczywistym dowodem, że Marski musiał mieć bardzo nieczyste sumienie?

Zachwiał się i o mało nie upadł. Na szczęście Goński szybko podsunął mu krzesło, pytając:

— Panie doktorze, co się z panem dzieje? Czy to moja wina?

— Nie, nie gdzietam? Nic wspólnego. Niech pan się uspokoi.

— Tak mi się też zdaje, że przecież w tem wszystkiem, co opowiadałem nie było nic ubliżającego panu doktorowi.

— Ależ, oczywiście, że nie...

— To mi wystarcza. Poza tem już nie mam nic więcej do powiedzenia, oprócz tego, że nie pojmuję, na co pańskiemu ojcu jest niezbędny nasz wyjazd do innego miasta. Teraz, przy obecnym stanie zdrowia mojej żony, jest to tem bardziej niemożliwe. Będę panu bardzo wdzięczny, o ile pan to zechce wytłumaczyć ojcu. Bo doprawdy, czy moja żona w jej obecnym stanie przeniosłaby wszystkie trudy takiej przeprowadzki?

— Może pan śmiało mieszkać tu nadal.

— Naprawdę, panie doktorze, myśli pan, że to się da zrobić?

— Ojca biorę na siebie. Niech pan pracuje w spokoju, nie zbaczając już nigdy z drogi uczciwości, na którą pan tak szczęśliwie wkroczył.

— Na to pan może liczyć. Ale co jeżeli ojciec pański wróci? Jeżeli znów mi zagrozi jak poprzednio?

— Nie wróci. Gdyby się co stało, proszę mi natychmiast dać znać.

Gońskiemu trysnęły z oczu łzy wdzięczności. Szepnął:

— Z pana jest chyba anioł, nie człowiek, panie doktorze kochany.

Ryś w pierwszej chwili nic nie mówił ojcu o tem wszystkiem. Chciał najpierw powiązać ze sobą wszystkie rzeczy, które zdołał ujawnić. Poza tem czuł się silnie wzburzony. Nie wiedział, czemu właściwie miesza się do tej całej sprawy, i jaka tajemnicza siła go do tego zmusza. Przecież już cały świat zapomniał o sprawie Łazarskiej, dlaczegóż ją teraz wygrzebuje i to jawnie na szkodę własnego ojca?

Dwa dni rozmyślał nad tem, dręcząc się mnóstwem wątpliwości.

Byłby już dał wszystkiemu spokój, gdyby nie natarczywa myśl:

— A jeżeli jednak ojciec się omylił? Jeżeli Łazarska jest niewinna? Czyż nie jest obowiązkiem tego, co to odkrył, położyć kres tej straszliwej omyłce sądowej.

Trzeba to było wreszcie wyjaśnić. To też nie mówiąc o tem ojcu nic, udał się do Miłkowa.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Fatalne zakończenie romantycznej przygody

Już w poprzednich moich opowieściach wspominałem, iż bardzo często mi się zdarzało odgrywać rolę powiernika, a nawet i spowiednika, jak naprzykład miało miejsce w „Tragedji matki i syna", opisanej przeze mnie przed kilkoma miesiącami.

Pewnego ranka do gabinetu mego dyżurny wywiadowca wprowadził damę gęsto zawoalowaną.

— Pan naczelnik skierował tę panią do pana kierownika — zwrócił się do mnie.

Poprosiłem damę o zajęcie miejsca i dałem znak wywiadowcy, by nas pozostawił samych.

— Czem mogę pani służyć? — zapytałem.

Nieznajoma podniosła woal. Była to kobieta lat około czterdziestu. Na twarzy jej widoczne jeszcze były ślady minionej piękności. Wahała się przez chwilę, wreszcie rozpoczęła:

— Nie wiem rzeczywiście, jak zacząć. Jest to sprawa tak drażliwa i poufna, że wprost nie mogę się zdecydować.

Domyśliłem się, że idzie tu o przygodę na tle romantycznem i chcąc jej dodać otuchy, odpowiedziałem.

— Przypuszczam, że sprawa jest dość poważna, jeżeli zdecydowała się pani zgłosić do nas. Mogę panią zapewnić, że rozmowa nasza pozostanie międzv nami i nikt z osób niepowołanych nie dowie się o tem.

— To samo zapewnienie otrzymałam od pańskiego naczelnika. Od dyskrecji panów zależne jest moje szczęście rodzinne, a może nawet i życie, zapewniam pana bowiem, że gdyby to się miało dostać do wiadomości publicznej, to popełniłabym samobójstwo.

— Mogę panią raz jeszcze zapewnić, że o rozmowie naszej nikt się nie dowie — odparłem już nieco zniecierpliwiony tym długim wstępem. — A zatem słucham.

— Jestem żoną przemysłowca — rozpoczęła, wymieniając przytem dość znane nazwisko. — Jesteśmy piętnaście lat po ślubie i mamy dwoje dzieci. Przysięgam panu, że przez cały ten czas aż do ostatnich paru miesięcy, dochowałam mężowi memu wiary małżeńskiej, — mówiąc to, zaczerwieniła się i spuściła oczy. — Przed 4-ma miesiącami zapoznałam się z pewnym młodzieńcem, bardzo utalentowanym malarzem. Poznałam go na wystawie i po krótkim czasie zaczął bywać w naszym domu. Sama nie wiem, jak to się stało. Walczyłam ze sobą przez jakiś czas, wreszcie mu uległam. Muszę zaznaczyć, że mąż mój jest bardzo zazdrosny, przytem w domu są służące, guwernantka i dzieci, dlatego też intymne spotkania w moim mieszkaniu okazały się niemożliwe. Do jego kawalerki również pójść nie mogłam, bowiem zamieszkuje on wspólnie pokój ze swoim przyjacielem. Ulegając jego namowom zdecydowałam się przychodzić na schadzkę do jednego z hotelików. Było to oczywiście bardzo lekkomyślne z mej strony, tem bardziej, że hotelik ten cieszy się bardzo złą opinją, o czem oczywiście nie wiedziałam. Przyjaciel mój zapewniał mnie, że pod woalką nikt mnie nie pozna.

Spotykałam się z nim tam kilkakrotnie i zdawało się, że wszystko jest w najlepszym porządku, gdy nagle przed kilkoma dniami otrzymuję list pisany na maszynie. W kopercie prócz listu znajdowała się również i fotografja. Spojrzawszy na nią, omal nie zemdlałam. Zdjęcie dokonane zostało w chwili kiedy zajechałam dorożką wraz z moim przyjacielem pod hotel i acz kolwiek twarzy mojej pod woalem, na fotografji nie widać, jednakże po figurze, kostjumie i kapeluszu mąż mój bezzwłocznie by mnie poznał, przytem przyjaciel mój jest doskonale uchwycony na zdjęciu. — mówiąc to, pani X wyjęła z torebki list i fotografję [illegible].

Rzeczywiście zdjęcie było doskonałe i nie ulegało wątpliwości, że gdyby fotografja dostała się w ręce jej męża, to poznałby ją natychmiast. Rozpocząłem od odczytywaniu listu.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Wtorek: Joachima

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień bardzo ciekawy politycznie, lecz niespokojny i obfitujący w niespodzianki. Unikać starć i sporów, gdyż możliwe zatargi o przykrych następstwach. Strzec się złodziejów i oszustów.

Teatr Miejski: „Hulla di Bulla"
Adria: „Jad miłości"
Apollo: „Dziecko ulicy"
Promień: „Gabinet dra Caligari"
Sztuka: „Fatalna pomyłka"
Słońce: „Uroda życia"
Świt: „Krwawy wschód"
Uciecha: Szangha ekspres
Wanda: „Mecz bokserski"

Radjo

G. 12.20 Płyty gram., 12.40 Komunikat meteorol., 12.45 Płyty gram., 15.00 Komunikat gospodarczy, 15.40 Płyty gram., 16.40 Odczyt sportowy, 17.00 Koncert, 17.50 Odczyt, 18.10 Rozmaitości, 18.25 Odczyt, 22.20 Wiadomości bieżące, 22.40 Wiadomości sportowe, 22.50 Muzyka taneczna.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A—B 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Plac Zgody 18.

Nowi lokatorzy aresztów.

Policja aresztowała Głowackiego Tadeusza, lat 30, bez zajęcia i miejsca zamieszkania podejrzanego o kradzież garderoby wart. 350 zł. na szkodę Hilfsteina, Barska 32.

Aresztowanie wyrodnej matki.

Policja aresztowała Kawę Władysławę, lat 29, wyrobnicę, bez miejsca zamieszkania za podrzucenie dziecka w bramie domu Mały Rynek L. 8.

Kradzież roweru.

Ciepliński Józef zam. Emaus 41. zgłosił do policji, że w nocy z 13 na 14 bm. nieznany sprawca włamał się do jego piwnicy i skradł mu rower wart. 450 zł.

Niemiły sen.

Gierasiński Henryk, lat 32, zam. w Starych Rakowicach 141, zgłosił do policji, że w nocy z dnia 3 na 4 bm. wracając do domu spoczął na ul. Okopy, gdzie usnął i w czasie snu skradziono mu marynarkę, 10 zł. i jednego trzewika ogólnej wartości 50 złotych.

Oskarżał żonę, że go zdradza... z lwami.

Wielkie zbiegowisko wywołał wczoraj przy ul. Dunkierki w Paryżu niejaki Juljusz Marie, który dobijał się do loży portjera jednego z domów, twierdząc, że tam jest jego żona którą musi ukarać, zdradza go bowiem... z lwami. Wezwano policję, która jednak nie mogła obezwładnić szaleńca. Dopiero gdy przyrzeczono mu, że będzie postawiony przed owe lwy, nieszczęśliwy dał się zaprowadzić do komisarjatu skąd skierowano go na obserwację do jednego z zakładów dla umysłowo chorych.

Krwawa awantura w Podgórzu

Wczoraj przy ul. Wielickiej w Podgórzu Mieczysław Basta, robotnik, lat 28 liczący wywołał z drugim „kompanem" niestwierdzonego nazwiska awanturę, która mogła wywołać przykre następstwa. Oto Basta będąc dobrze pijanym ugodzony został kuflem w głowę tak, że oko mu wypłynęło. Przybyli na miejscu posterunkowi Policji zawezwali pogotowie ratunkowe. Przybyłemu na miejsce lekarzowi Basta oszalały z bólu stawił zacięty opór i nie pozwolił się opatrzyć. Bastę następnie z trudem zdołano umieścić w karetce pogotowia, którą w drodze wieziony na oddział chirurgiczny mocno uszkodził, następnie znieważył dyżurną oddziału szpitala nie pozwoliwszy sobie zaopatrzyć ran, wobec czego rozszalałego pijaka zmuszeni byli posterunkowi Policji przewieźć do aresztów celem nałożenia kaftana bezpieczeństwa.

Straszne morderstwo bezrobotnego zecera

26 lipca rozwiódł się w Warszawie por. rezerwy Jan Zaremba z żoną swoją, Anną.

Dzieci — 12-letnią Józię i 10-letniego Janka umieszczono w pogotowiu opiekuńczem przy ul. Wawelskiej 11.

Zaremba, bezrobotny zecer, zamieszkał u rodziców przy ul. Nowe Miasto 29.

Ojciec Zaremby jest emerytowanym chórzystą b. teatrów miejskich.

Wczoraj o godz. 4 popoł. Anna Zarembina przyszła do dziadków z córeczką i synkiem.

— Dlaczego się ze mną nie witasz! — spytał Zaremba — widocznie podchmielony.

— Bo z takim nie witam się! — odparła kobieta.

— Tak — ryknął jej b. małżonek i chwycił za bagnet, wiszący na ścianie. Rozbrojono go jednak.

I zdawało się wszystkim, że burza zażegnana.

Niestety! Zaremba znalazł się wkrótce w kuchni. Posłyszano chrobot otwieranej szuflady. Pobiegła tam Anna.

— Co robisz? usłyszeli jej głos obecni w pokoju.

A w chwilę poźniej zobaczyli ją w pokoju. Chwiejąc się na nogach, postąpiła parę kroków i padła na podłogę, brocząc obficie krwią.

Do ciała synowej dopadł p. Józef Zaremba. Stwierdził, że życie z niej uchodzi.

— Coś uczynił potworze? — rzucił synowi. A ów usiadłszy na krześle odparł:

— Odpłaciłem.

Narzędziem zbrodni był nóż kuchenny.

Sprawca tej ohydnej zbrodni — Jan Zaremba — jest w rękach władz śledczych.

Dwoje sierot opłakuje matkę.

Dzika bójka dwu kobiet o narzeczonego

Pomiędzy Michaliną Komendant a Marją Mielnik we Lwowie doszło ubiegłego wieczoru na pl. Marjackim do gwałtownej sprzeczki a następnie awantury. Chodziło mianowicie o „narzeczonego", którego każda uważała za swoją wyłączną własność.

W pewnym momencie bójka, do której już doszło od słowa do słowa, Komendantówna wyciągnęła z torebki nożyce i zadała niemi kilka pchnięć Mielnikównej. Ta ugodzona silnie w czoło padła na ziemię brocząc krwią.

Zawezwana karetka pogotowia odwiozła całkiem nieprzytomną ofiarę walki o narzeczonego do szpitala. Komendantówna została oddana w ręce policji.

Tragiczna śmierć szewca w nurtach Wisły

Dnia 14 bm. o godz. 17-tej kąpał się w Wiśle powyżej mostu Dębnickiego Stefanik Leonard, lat 19, praktykant szewski, zam. przy ul. Grunwaldzkiej 15 w towarzystwie swego majstra Antoniego Jezierskiego. Stefanik Leonard płynąc środkiem Wisły stracił siły i utonął. Zwłok mimo natychmiastowych poszukiwań przez Sekcję Wodną nie odnaleziono.

Krwawa bójka między lokatorkami

Wczoraj w schronisku miejskim dla bezdomnych w Warszawie wybuchła awantura oraz bijatyka pomiędzy lokatorkami schroniska 38-letnią Marjanną Jaszczyk a 34-letnią Stefanją Siewruk. Kobietom poszło o jakiś garnek. Po sprzeczce doszło do bójki. W ruch poszły garnki i talerze, W pewnym momencie Jaszczukowa schwyciła garnek z gorącą wodą i oblała nią Siewrukową.

Zajście zlikwidowali sąsiedzi. Przybyły lekarz udzielił pomocy ciężko pobitym obu kobietom.

Siewrukowa odniosła wskutek poparzenia rany twarzy i głowy.

Skazanie kupców za stręczenie do nierządu

W procesie przeciwko Felikosowi Piekuckiemu i towarzyszom zapadł w Poznaniu w sobotę w sądzie okręgowym wyrok, skazujący Feliksa Piekuckiego, działacza politycznego, kupca Władysława Andrzejewskiego — każdego na półtora roku więzienia oraz utratę praw obywatelskich przez 5 lat, kupca Fel, Hirschberga i przemysłowca Alfonsa Pawlickiego — każdego na 6 miesięcy więzienia z warunkowem zawieszeniem kary na okres lat 5. M. Genslerową na 3 lata więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na lat 5, Marję Hermanową na 1 rok więzienia i Meringową na 4 miesiące więzienia. H. Stróżykównę sąd uwolnił od kary dla braku dowodów.

Oskarżeni skazani zostali za dopuszczanie się czynów nierządnych na osobach nieletnich, zaś Genslerową i towarzyszki skazane zostały za stręczenie do nierządu.

Aresztowanie zakonnic

za nauczanie religji i przygotowywanie do pierwszej Komunji

Dziennik rzymski „Osservatore Romano" zamieszcza wiadomość z Citz del Mexico, że z rozporządzenia rządu zostały aresztowane wszystkie zakonnice Szarytki i Dobrego Pasterza w Angers i osadzone w więzieniu.

Klasztory powyższych zakonów zostały skonfiskowane na rzecz skarbu państwa.

Przyczyną tego drakońskiego prawa było to, że zakonnice nauczały religji dzieci i przygotowały maleństwa do pierwszej Komunji. Wiadomość ta wywarła w Watykanie przygnębiające wrażenie.

Ohydne zniewolenie kobiety

W Krościenku na 35-letnią Rozalję Janowską, napadło w lesie 3 wiejskich łobuzów, przyczem jeden z nich Stanisław Kita rzucił się na nią a następnie zniewolił. Kita został osadzony w więzieniu.

Straszna śmierć rolnika.

Rolnik Karol Pleiner z miejscowości Czechy podczas młócenia zboża został uchwycony za płaszcz przez tryby młocarni. Pleiner poniósł śmierć na miejscu.

Matka zakopała żywcem niemowlę.

Służąca Paulina Pulikowska przebywająca we wsi Witowice Górne odeszła ze swego miejsca służbowego oraz z jednomiesięcznym dzieckiem. Natychmiast po wyjściu ze wsi koło Łososiny zakopała dziecko w ziemi poczem zbiegła. Na drugi dzień dopiero dzięki przypadkowi odkryto zwłoki dziecka. Przeprowadzona sekcja sądowo lekarska ustaliła, że dziecko zakopane zostało żywe a poniosło śmierć wskutek uduszenia. Bezpośrednio po sekcji ujęta została morderczyni, która z całem cynizmem przyznała się do ohydnej zbrodni.

Ugodził ojca nożem w plecy.

W Strzemieszyce Jan Kopeć będący w stanie podchmielonym zaczął bić swoją żonę. W obronie matki stanął 21-letni syn, Marjan, który ugodził ojca nożem w plecy, poczem oddał się w ręce policji.

Matka porzuciła dziecko psom na pożarcie.

We wsi Woroniaki pow. Złoczów w ogrodzie należącym do Wasyla Olejnika psy wiejskie odkopały zwłoki noworodka, które częściowo pożarły. Zawiadomiona o tym fakcie policja po przeprowadzeniu dochodzeń, ustaliła że matką dziecka jest 23-letnia Paraskewja Wołoszyn, zamieszkała u swego wuja Wasyla Olejnika. W czasie przesłuchania zeznała ona, że w następstwie ciężkiej pracy odbyła przedwczesny poród, a ponieważ wuj jest ojcem tego dziecka przeto obawiając się wykrycia tego faktu nieżywy płód zakopała w ogrodzie. Odstawiono ją do dyspozycji sędziego śledczego w Złoczowie.

Biedna sierota otrzymała spadek 40.000 dolarów.

W Kamionku żyła biedna sierota Gitla D., którą po śmierci rodziców wspomagali sąsiedzi, litując się nad jej skrajną nędzą. W ubiegłym tygodniu przybył do sieroty policjant i podał jej pismo urzędowe, w którym wzywano ją do konsula amerykańskiego do Warszawy. Jakież było jej zdumienie, kiedy po przybyciu do konsula dowiedziała się, że jej wujek, którego nie znała, a który przed kilkunastu laty wyemigrował z Polski, umarł i pozostawił jej w spadku 40 tys. dol. Suma ta będzie w tych dniach przysłana szczęśliwej dziewczynie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm' 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2